

Jakich recenzji pisać się nie powinno

Sprawa jest zasadniczo błaha, bo co ostatecznie może kogo obchodzić laik wypisujący głupstwa z tego, czy innego powodu, ponieważ jednak dotyczy to literatury specjalnie i w systematyczny sposób upośledzanej i lekceważonej, przeto należy dać parę słów odprawy ludziom uważającym, że krytyka literacka jest burą kobyłą, którą może ujeździć pierwszy lepszy ginekolog.

W siódmym numerze „Trybuny” czasopisma młodej demokracji ukazała się recenzja z tomów poezji Józefa Łobodowskiego i Bronisława Michalskiego, która jest klasycznym przykładem nieprzemyślanego i lekkomyślnego osądu. Wiersze powyższych autorów mogą być mało wartościowe, to jednak kwestia dyskusji, jednakże podejście do nich, jest absolutnie nie do puszczalne, zwłaszcza u ludzi, redagujących pismo o pięknych bądź co bądź tradycjach literackich.

Bezimienny autor (zresztą, styl zdradza, mówiąc bez urazy, firmę Józefa i Jerzego braci B.) utrzymuje, że „poezja jest narzędziem walki”, dyskwalifikuje słowa „niczego od nikogo nie żądacie”. To ostatnie zdanie ma zresztą swoją rację.

Słusznie słowa poetyckie zawsze czegoś żądają od czytelników, głównie zaś inteligencji i wrażliwości.

Ten sam recenzent oświadcza, że wiersze pisze się dla „szerokich mas, a nie dla garstki wybrańców”, oraz potępia brak interpunkcji w poezji.

Wobec tak jaskrawych ignorancji biorę na siebie ciężki obowiązek pedagogiczny i pouczam:

Wierszy nie pisze się ani dla mas, ani dla wybrańców, ale jest to konieczność ograniczona tak jak powietrze dla płuc.

Wierszy bez treści w ogóle nie ma, są tylko wiersze treści doniosłej artystycznie, społecznie czy psychologicznie i wiersze błahe. Uogólnienie tego rodzaju jest nonsensem logicznym.

Gdyby recenzent spojrzął na drugą stronę tomu „w przeddzień”, gdzie znajduje się wyraźna uwaga o ograniczonym nakładzie, przeznaczonym wyłącznie dla znajomych i przyjaciół, zawahałby się prawdopodobnie twierdzić, że „Łobodowski pisze swe wiersze dla szerokich mas”. Szerokie masy poezji, niestety, nie uznają z tej prostej racji, że za dużo czasu muszą poświęcać zdobywaniu miski z jedzeniem. Wiersze mogą stawać do walki, ale to jeszcze nie znaczy, aby były poezją. Walczące wiersze Standego nie są poezją, podczas gdy autentyczna poezja Pawlikowskiej o nic

absolutnie nie walczy. W tym wieku, kiedy zaczyna się redagować pisma, należałoby rozważyć i tamto.

Najpikantniejsze jest to, że redaktorzy „Trybuny”, wypowiadając podobne brechty na stronie 32-giej, na stronach 19-stej – 21-szej zamieścili szereg poezyj, które nie są ani publicystyką, ani manifestacją. Więc jakże, kto ma ostatecznie rację?

Należałoby się zdecydować, albo przyjąć kierownika literackiego od rozstrzygania tych spraw, który nie pozwoli bałamucić czytelników nieprzemysłaną biegunką słów.